Nr. 31. Sambor 10. sierpnia 1901. Rok II.

CENA TYGODNIKA wraz z posyłką pocztową: całorocznie 12 Kor. półrocznie 6 „ ćwierćrocznie 3 „

Numer pojedynczy kosztuje 30 hal.

PRENUMERATĘ posyłać należy przekazem pocztowym wprost do administracyi „Prywatnego urzędnika" *w Samborze.*

Listów nieopłaconych Redakcya nieprzyjmuje.

Adres telegraficzny: Prywatny urzędnik Sambor.

PRYWATNY URZĘDNIK

CENA OGŁOSZEŃ. Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hl.

Drobne ogłoszenia po 4 hl. od wyrazu.

Nadesłane: za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 50 hl.

Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne zaraz po kronice za jeden wiersz 1 korona.

Rękopisów nie zwraca się

Tygodnik zawodowy, polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Kazimierz Illukiewicz.

Pamiętajmy o bursach dla naszych dzieci!

Czas odnowić przedpłatę!!!

Na III. kwartał 1901. r. w kwocie 3 koron. — Prenumerata do końca b. r. wynosi 6 kor.

Również upraszamy tych P. T. Prenumeratorów, którzy mimo tylokrotnych próśb, zaległej za I. i II. kwartał prenumeraty do dnia dzisiejszego nie wyrównali, aby raczyli takową jak najspieszniej nadesłać.

Odezwa.

W chwili rozpoczęcia wydawania pisma naszego, byliśmy pewni, iż wprowadzając w życie tak potrzebny organ, zdołamy obudzić cały ogół prywatnych urzędników z tej ospałości, z tego, że się tak wyrazimy snu letargicznego, w jakim tenże do tej chwili pozostawał, że potrafimy przekonać wreszcie cały ten stan, że i my prywatni urzędnicy jesteśmy ludźmi, którzy mają prawo żądać odpowiedniego wynagrodzenia za naszą krwawą pracę, — że mamy prawo żądać, aby z nami inaczej się obchodzono, jak z meblem pokojowym, który jak długo jest nowym i pięknym służy do ozdoby salonu, z czasem, gdy straci swój połysk i piękność, przenosimy go do podrzędniejszych ubikacyi, w końcu umieszczamy go w przedpokoju lub ganku, aż wreszcie jako grat zupełnie zbyteczny jedni wyrzucają zupełnie, inni zaś umieszczają go na strychu, aby tam mogło swobodnie robactwo dokończyć na nim dzieła zupełnego zniszczenia.

Czyż my prywatni urzędnicy w obec dzisiejszych stosunków, jesteśmy czemś lepszem od tego mebla? Czyż nie jesteśmy podobnie jak i on traktowani?

Jak długo jesteśmy młodzi, bywamy jako konieczni pomocnicy do wydobywania dochodów z ziemi, traktowani dobrze, obiecują nam wtedy złote góry, wynagradzają jeszcze jako tako, lecz z latami, gdy włos nasz zaczyna nabierać srebrnego połysku od coraz bardziej siwiejących włosów, cóż wtedy dzieje się z nami? O posadę coraz trudniej. — Obywatel, do którego się zgłosimy w celu uzyskania posady, odprawia nas słowy „Pan już za stary" a tu tymczasem rodzina chce jeść — więc cóż mamy robić — jesteśmy zmuszeni przyjąć jaką bądź posadę, byle tylko nie zginąć z głodu. Czemże innem jesteśmy teraz, jak nie tym meblem, który przeniesiono z salonu do podrzędniejszych ubikacyi.

Lecz na tem jeszcze nie koniec, — starość ograbia nas coraz bardziej ze sił i zdrowia, a służbodawca uwalnia nas od pełnienia dalszych obowiązków, — pozbywa się nas, gdyż w oczach jego staliśmy się tym bezużytecznym gratem.

Są wprawdzie i tu wyjątki, którzy postępują z nami podobnie jak ze starym meblem, który każą wynosić na strych lub do magazynu i udzielają nam „gracyi“ — lecz wielu mamy w dzisiejszych czasach służbodawców, którzy podobnie postępują, tego nie potrzebujemy nadmieniać, gdyż to każdy z Was Szanowni Czytelnicy wie najlepiej.

Niedawno temu pewien obywatel wyraził się wobec nas, że będzie potrzebował ekonoma, gdyż ten, który jest obecnie, jest już **„do niczego“** z powodu swej starości, nawiasem wspomniemy, że ekonom ten pozostaje już u niego od lat kilkunastu, przy nader przykrych warunkach. Cóż pozostawało nam innego, jak tylko odpowiedzieć mu, że nie chcąc przyczynić się do tego, aby znowu jeden z prywatnych urzędników po utracie sił i zdrowia odszedł kiedyś od niego z kijem i torbą, nie możemy mu dopomóc w wyszukaniu potrzebnego ekonoma.

Tak tedy jedynem dążeniem i celem Redakcyi naszej jest wywalczenie dla całego ogółu prywatnych urzędników polepszenia bytu — ażeby nie uważano nas nadal za mebel, lecz za ludzi, którzy mają prawo żądać od tych, dla których całe swe życie pracują, uznania ich pracy przy odpowiednim wynagrodzeniu, w końcu aby nie uważano nas za mebel, który po zużyciu się wyrzucamy, lecz aby nam zapewniono na tych kilka lat starości odpoczynek, po tej tak ciężkiej i żmudnej pracy.

Zaświtała dla nas wprawdzie jutrzenka na dalekim horyzoncie w formie przymusowego ubezpieczenia i już w listopadzie br. ma ustawa ta przyjść pod obrady Rady państwa, lecz czy i jak ona uchwaloną zostanie, tego nikt przewidzieć nie może, tem bardziej, że uchwalenie tej ustawy nałoży na pracodawców pewne obowiązki, od których oni obecnie są wolni, a które dla nas prywatnych urzędników stałyby się źródłem zabezpieczenia starości.

Projekt ustawy tej w głównych zarysach podaliśmy w Nrze 23. pisma naszego sądząc, że znajdą się pomiędzy urzędnikami tacy, którzy zechcą się nad nim zastanowić i swe uwagi wyrazić. — Lecz niestety! — nie znalazł się nikt taki, któregoby ta sprawa zainteresowała i któryby zechciał swe poglądy na nią wyrazić i wogóle dać pewien impuls do debaty nad tą sprawą.

Jak długo ustawa ta nie jest uchwaloną, tak długo możnaby w razie potrzeby, przez prze-

Pan konsylarz.

Warszawski „Kuryer Polski“ opowiada fakt, który zdawałby się nieprawdopodobnym, a który zgozą przejąć musi każdego czytelnika. W pewnem miasteczku w Królestwie Polskim, liczącem przeszło 5000 mieszkańców, mającem aptekę, szkołę, parę cegielni, kilka pieców wapiennych, jedną wielką fabrykę parową, nie ma ani jednego lekarza.

Jest tylko „pan konsyliarz“, który niedawno jeszcze był podobno parobkiem, a po wyjściu z wojska ożenił się ze służącą od doktora. Żona namówiła go, aby się wziął do doktorstwa, pomaga mu nabytą w dawnej służbie wiedzą i już dorobili się wcale pokaźnego majątku.

A teraz kilka scen z gabinetu ordynacyjnego owego „pana konsyliarza“:

— Czy jest pan doktor?

Jest, ale zajęty teraz. Poczekajcie chwilę.

Chory, nie młody już wieśniak, o wybladłej, wychudzonej twarzy i zapadłych oczach, siada na stołku przy drzwiach i czeka.

Po dość długim czasie z drugiego pokoju wychodzi pan konsyliarz. Człowiek, jeszcze młody, wysoki, szczupły, w negliżowej koszuli kolorowej, przepasanej pasem ze świecącą klamrą, w zielonych pantoflach na nogach.

— Niech będzie pochwalony...

— Na wieki. A co powiecie?

— Proszę wielmożnego konsylarza, już od dwóch tygodni całych nie mogę ani jeść, ani spać, ani to siły do roboty...

Hm... Pokażcie język... biały... Apetytu nie macie? Nie... Sciskania w dołku? W głowie wam się kręci? Hm... hm... źle z wami ojcze!

— Wielmożny konsylarzu, toć ja też do pana, jak do zbawcy, do dobrodzieja przychodzę. Tyle o wielmożnym panu ludzie gadają...

— Źle, mówię wam źle! Całe szczęście, żeście do mnie przyszli, może się wam i poradzi.

— Ojcze, zbawco!.

— No, no, cicho! Macie tu lekarstwo. Dam wam zaraz łyżkę, resztę weźmiecie do domu i będziecie za-

chylnych nam posłów starać się o zmianę tego lub owego, ale skoro będziemy nadal spać snem błogosławionych, to może się stać, że zostanie tego rodzaju ustawa uchwaloną, która nam w gruncie rzeczy bardzo małe korzyści przyniesie, a to z tego powodu, że powołani posłowie będą przepuszczać, że się nam musi bardzo dobrze powodzić, skoro tak cicho siedzimy.

Odzywamy się tedy do Was Panowie, przebudźcie się już raz z tego snu, w którym jesteście pogrążeni. Pamiętajcie o Waszych żonach i dzieciach. Ochrońcie się od tego, aby Wam kiedyś Wasze dzieci nie powiedziały, żeście Wy winni temu, że nie mają co jeść. Udowodnijcie, że zdanie niektórych, jakoby wszelkie nasze odezwy były marnem rzucaniem grochu o ścianę, jest fałszywem.

Redakcya nasza otwiera dla Was szpalty pisma swego, na pomieszczenie wszelkich wniosków i uwag.

Oby głos nasz nie był głosem wołającego na puszczy!

Szanowna Redakcyo!

Od pierwszej chwili jak tylko zaczęło wychodzić pisemko „Prywatny Urzędnik“ od której to chwili stałem się też jego prenumeratorem, a zarazem czytelnikiem, chciałem zadość uczynić życzeniu i nawoływaniu Szanownej Redakcyi, by nie tylko być czytelnikiem ale też i współpracownikiem, by choć niewielki artykuł napisać, lecz niestety nie mam nigdy wolnej chwili jak wogóle każdy prywatny urzędnik nie ma nigdy czasu, jeśli wypełnia swoje obowiązki.

Godzin służbowych nie ma nigdy ściśle oznaczonych, a choć ma, to takowych się nigdy nie trzyma, bo czy to przy gospodarstwie rolnem, czy też przemysłowem, ma zawsze jakieś zajęcie.

Wypełniając sumiennie swe obowiązki musi być w każdej chwili, czy w nocy, czy w dzień na swem stanowisku, na każde zawołanie swych, czy to przełożonych, czy też podwładnych, — a przecież chciałby poświęcić trochę czasu i swej rodzinie, interesom swoim. dla tego na załatwienie wszystkich innych rzeczy, każdy prywatny urzędnik, uskarza się na brak czasu i faktycznie tak jest.

Według mego zapatrywania stanowisko prywatnego urzędnika wyżej stawiam jak stanowisko urzędnika państwowego, a to dla tego, że ten ma ściśle oznaczone godziny urzędowe, które w biurze musi odsiedzieć, a robi tyle tylko o ile mu starczy czas, — pozostają mu zaległości dostaje pomocnika do wyrobienia tychże, o nic się nie potrzebuje starać, byt ma zapewniony, a prywatny urzędnik o to wszystko musi się starać i kłopotać sam, bo nikt mu nie dopomoże, a wszystkie stowarzyszenia sieją tylko niezgodę.

Dopóki możesz płacić wkładki i opłacać się, to dobrze, a niech no jeden z nas popadnie w chorobę, lub biedę, to nikt mu ręki nie poda, nie dopomoże, pozostałej rodzinie nikt łez nie otrze, — taka to dola prywatnego urzędnika. — Wołamy! Nawołujemy! Solidar-

---

żywać co godzina po łyżce. Tylko pamiętajcie przed zażyciem dobrze wymięszać patykiem. A co, już wam lepiej? No widzicie! A byłby tyfusik na pewno!

— Niech wielmożnemu panu Pan Bóg..

— Hola, wolno, czekajcie! Jeszcze nie wszystko.. Trzeba teraz kropnąć baniek...

Po chwili pięćdziesiąt baniek ciągnie czarną, chudą skórę chłopa. Chory jęczy...

— A w kościach wam strzyka?.

— Oj strzyka wielmożny panie, aż człek zęby zacina...

— Zaraz się na to poradzi. Jeszcze wam smarowanie zrobię..

Wreszcie operacya skończona. Teraz na czerwonych, okrągłych plamach po bańkach, występują białe bąble. Chory podnieść się nie może tylko jęczy cicho.

— Widzicie, osłabliście na razie po lekarstwie i operacyach, ale to nic. Odpocznijcie trochę.

Po chwili chory podnosi się powoli.

— A co już wam lepiej? No, teraz podziękujcie mi i jedźcie z Bogiem.

— A wielmożny pan nic nie napisze?

— A cóż chcecie, żebym wam pisał?

— No, niby do apteki, receptę. Przecie do wielmożnego pana nie łatwo znów przyjechać. Cztery mile drogi...

— Oj, głupi człowieku! Recepty chcecie? Żeby was aptekarz zdarł, bo ten szelma i z ołtarza by zdjął, nie tylko z biednego włościanina. — Jak wam ta butla wyjdzie, to przyszlijcie kogo do mnie, — to ja wam dam znowu.

— Dopraszam się łaski wielmożnego konsylarza, a ile mam zapłacić?

— Ha, toć wiem, żeście nie bogacz. A ile macie pieniędzy przy sobie?

— Mam wielmożny panie, pięć rubli, ale potrzebuję jeszcze kupić to i owo...

—Hm, pięć rubli! Co robić, toć chrześcian z chrześciana skóry nie zedrze... Dajcie chociaż te pięć rubli, a resztę to mi tam kiedy przywieziecie...

— Wielmożny panie...

— No, prędzej, nie mam czasu! Widzicie przecież, że tam chora kobieta czeka..

— Niech będzie pochwalony...

— Na wieki, na wieki.. A zażywajcie regalarnie lekarstwo! A co powiecie matko?

ności! Solidarności! Lecz cóż z tego? Pisaniny, krzyku dużo, ale czynu brak, — w dzisiejszych czasach, gdzie niemal każdy jest materialistą, — idealistów w obecnych czasach nie ma, — przypuszczam, że tem tylko zachęcimy do solidarności i do wspólnej pracy, jeśli solidarność ta przyniesie korzyści nie tylko moralne ale i materyalne.

Weźmy na uwagę wiele to mamy rozmaitych stowarzyszeń urzędników prywatnych, niemal każda gałęź przemysłu ma dla siebie osobno zawięzane stowarzyszenie. Członkowie płacą wkładki, i jaki cel w tem? By się razem zbliżać, czy to dla życia towarzyskiego, czy dla solidaryzowania się, — moralne więc korzyści są osiągnięte, ale materialne żadne, a jeśli w których stowarzyszeniach i materialne się osiąga to, bardzo nieznaczne i chwilowe.

Otóż ja byłbym tego zdania, by te wszystkie stowarzyszenia połączyć w jedność, — wkładki jakie dziś opłacamy z pewnością z małem podwyższeniem takowych, wystarczyłyby na stworzenie funduszu emerytalnego, a z pewnością wszyscy bez względu urzędnicy prywatni przystąpiliby do tego stowarzyszenia z tym warunkiem, iżby opłacać musieli na fundusz emerytalny pewien procent od swej miesięcznej płacy, — a nie wiele by to wynosiło, gdyż tu stanowiłaby ilość — a u nas w Galicyi jest dość silny zastęp urzędników prywatnych.

Jeśli każdy obliczy wiele on płaci asekuracyi życiowych, udziałów do Towarzystwa urzędników prywatnych, to przekona się, że opłaca stosunkow obardzo dużo, a korzyści faktycznie nie wielkie.

Kiedy mowa o Towarzystwie urzędników prywatnych muszę też słów parę nadmienić.

Nie ulega wątpliwości, iż instytucyę taką powinniśmy popierać, — lecz nie dziwota, iż podwyższenie premii przy zmniejszeniu korzyści, mogło i może oburzyć członków, lecz niesłusznem jest nazwanie ich malkontentami.

Urzędnik prywatny przy swoich szczupłych dochodach ściąga się i odmawia sobie i rodzinie nie jednego, by opłacić premię celem uzyskania, czy to w razie kalectwa, czy to niezdolności do pracy, lubo też w razie swej śmierci, zabezpieczenia żonie i dzieciom skromnej emerytury, nagle ni z tego ni z owego podnoszą premię.

Jeżeli Rada nadzorcza widziała, iż interesy Towarzystwa szwankują, końce się nie schodzą, to mogła podnieść premię dla członków nowo przystępujących, le nie dla już byłych członków.

Powtóre wszystkie podobne instytucye jak asekuracye życiowe, wypadkowe ect. robią świetne interesa, zbijają majątki milionowe, a dla czego? Dla tego, iż energicznie działają, po całym kraju rozsyłają swych agentów, jednają członków, ściągając w ten sposób kapitały dla swego towarzystwa, — dla czegożby w Towarzystwie urzędników prywatnych tak nie miało być przecież są niby tak zwani delegaci okręgowi, lecz jaką z nich korzyść Towarzystwo, a raczej członkowie mają? Tę chyba, iż raz do roku zwołają walne zgromadzenie w swem okręgu i raczą odebrać premię, którą członkowie nadeszlą.

Taka a żadna korzyść, to wyjdzie na jedno, bo członkom, czy wysłać premię na ręce delegata, czy wprost do Towarzystwa do Lwowa to nie sprawi żadnej trudności, a zwoływanie walnych zgromadzeń w okręgach mógłby także uczynić urzędnik delegat, któryby w okręgach zwoływał walne zgromadzenia i przyjeżdżał na takowe. (Jak wszędzie tak i tu są wyjątki — pomiędzy delegatami Towarzystwa jest wielu bardzo czynnych, ale co prawda, to jest kilku takich, że są rzeczewiście „malowanymi“. Którzy pojmują swe zadanie w ten sposób, jak to Szanowny Korespondent określa, zaś w czasie posiedzeń Rady nadzorczej, uważają za cały swój obowiązek, wypełnić swą personą jedno z krzeseł. Przyp. Red.)

Ja rozumię zakres działania takiego delegata okręgowego w ten sposób, iż powinien minimum 3 do 4 razy w roku objechać swój okręg i jednać członków, a w takim razie praca takiego delegata okręgowego byłaby produktywną, a Towarzystwu przyniosłaby znaczny dochód i przyspożyłaby członków, a wówczas nie byłoby potrzeby podnosić udziałów.

Najgorszem jest to, że przez podniesienie udziałów okazało Towarzystwo zachwianie swych interesów, przez co trudnem będzie pozyskać nowych członków.

Ja sam pomiędzy mymi kolegami starałem się zjednać członków dla Towarzystwa, lecz spotkałem się z odmowną odpowiedzią. — „A ktoby tam do takiego Towarzystwa przystępował, którego interesa finansowe są grubo zachwiane“. (O ile to wiemy z nadsyłanych nam sprawozdań, to stosunki Towarzystwa są obecnie w bardzo pomyślnym stanie. Przyp. Red.) Perswado-

---

— Oj, wielmożny panie, głowa mnie wciąż boli, że na oczy patrzeć nie mogę...

— Głowa... hm... otwórzcie no usta! Ba! Ba! i cóż dziwnego, że głowa boli! Trzy zęby macie czarne jak węgiel, to i od nich ciągnie do mózgu... Strzyka wam w głowie?

— Strzyka, wielmożny panie, aż czasem człowieka zamroczy...

— A widzicie! Nie ma rady, tylko trzeba te zęby wyrwać.

- Niech już wielmożny pan robi, co chce, aby mi tylko ulżył, boć człowiek zapracować przez ten ból nie może.

— Siadajcie na ziemi, bo tak będzie lepszy rozmach... I prędzej będzie i mniej bolu. No, otwórzcie usta szeroko!

Po chwili, w pewnych odstępach czasu rozlegają się trzy okrzyki przeraźliwe:

— O la Boga!... O rety!... O jej!...

— Teraz wypłuczcie gębę... Macie tu wodę... A co, ból jakby ręką odjął?

Nie wiem, wielmożny panie... W głowie tak szumi...

— To przejdzie. Dajcie no teraz rubla i idźcie z Bogiem...

wałem, iż podwyższenie premii dla tego tylko Rada Nadzorcza uchwaliła, by w przyszłości fundusze się nie wyczerpały i nie nastąpiła stagnacya w wypłatach świadczeń, lecz to nic nie pomogło.

Oto kilka mych uwag o umieszczenie których Szanowną Redakcyę upraszam. Z poważaniem M. S.

Śmierć ces. Fryderykowej.

Pośród przygotowań do uroczystości powitalnych w Hamburgu, nakazanych przez cesarza Wilhelma z powodu powrotu wojsk niemieckich i naczelnego wodza z Chin; pośród przygotowań do poświęcenia nowego portu morskiego w Emden: rozeszła się niespodziewanie żałobna wieść o śmierci cesarzowej Fryderykowej, matki cesarza Wilhelma i powstrzymała szumne, imponujące manifestacye militaryzmu i potęgi morskiej, powstrzymała pompatyczne, pyszałkowate mowy, których cesarz niemiecki nie omieszkałby, korzystając ze sposobności, wypowiedzieć światu, pobrzękując szablą w pochwie, chełpiąc się swemi dążnościami zaborczemi, swą wszechświatową kolonialną „Weltpolitik".

Opatrzność zrządziła inaczej: zamiast tryumfalnych uczt militarnych syn musi pomyśleć o stypie pogrzebowej. Ze swej podróży na północ odwołany został do łoża umierającej matki, tej matki, której zacny, szlachetny, wzniosły obraz, niestety, tak nikłe znalazł odbicie w jego synowskiej duszy.

Kiedy zwycięski wódz rzymski powracał z wypraw wojennych i wprowadzano go w tryumfie przez *via sacra* na *forum*, pośród tryumfalnych narodowych okrzyków ludu, rozlegały się także słowa ostrzeżenia: „Pamiętaj, że jesteś człowiekiem". Mądry to był zwyczaj, przypominać w szczęściu znikomość chwały ludzkiej.

Tu Opatrzność sama wypowiedziała cesarzowi Wilhelmowi swoje „memento!" Wprawdzie wyprawa z której powracają wojska niemieckie pod wodzą hr. Waldersse, nie jest zbyt chwalebną i zaszczytną dla oręża niemieckiego, ale zato tem większą jest próżność i pycha wodzów, zwłaszcza wodza wszystkich sił zbrojnych niemieckich: samego cesarza. Śmierć w rodzinie cesarskiej pokryła żałobą tę chwilę fałszywego, sztucznie rozdmuchanego tryumfu.

Dziwny to, opatrznościowy zbieg wypadków. Wzywa on dumnego monarchę, ażeby nad trumną matki skupił się w sobie i zastanowił nad tem, czego brakuje jego rządom, a co powiadała szlachetna córa królowej Wiktoryi, godna małżonka cesarza Fryderyka III. Syn zapoznał wzniosłe ideały swego ojca, którego panowanie, ze szkodą dla Niemiec, było tak krótkiem, i odepchnął od siebie światłe, humanitarne wpływy matki. Jej cnoty, energia, wykształcenie i wybitne zalety charakteru, które zjednały jej szacunek i miłość Fryderyka III, zbyt mało oddziałały na Wilhelma II, którego umysł i charakter urobi się więcej pod wpływem dziada Wilhelma I, a polityczne zapatrywania — pod wpływem Bismarka.

Dzisiaj, kiedy buta teutońska prowadzi Niemcy do etycznego zwyrodnienia, a państwo staje na zewnątrz na rozdrożach polityki kolonialnej, wewnątrz zaś wobec groźnych konfliktów politycznych, — śmierć cesarzowej Fryderykowej staje się niejako ostrzeżeniem, że należy zwrócić się do ideałów, które przyświecały rodzicom Wilhelma II.

To poszanowanie człowieczeństwa i wolności obywatelskiej, to głębokie poczucie obowiązku, to umiarkowanie i skromna godność ludzka nawet na tronie, to zrozumienie i współczucie z szacunkiem połączone dla słabszych — jakże tego wszystkiego brak współczesnym Niemcom i Prusom szczególnie, które zatraciły poczucie tych cnót w orgiach ucisku i pobrzęku wybujałego militaryzmu.

Pięć lat we śnie.

W jednym z mniejszych miast angielskich — jak donoszą pisma zagraniczne — żyje młoda dziewczyna od czterech lat pogrążona we śnie. Od grudnia r. 1896 leży w pokoju, prawie zupełnie zaciemnionym, gdyż światło przyprawia ją o najstraszniejszy ból głowy. Wzrokiem posługiwać się może tylko od godziny 4 po południu do zmroku, słuch straciła prawie zupełnie.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, o podobnych zupełnie symptomach chorobą dotkniętą jest zamieszkała w Warszawie panna S., była nauczycielka. Nieszczęśliwa od lat pięciu już nie podnosi się z łóżka, pogrążona ciągle w śnie ciężkim. Po stracie rodziców, niegdyś bardzo zamożnego obywatela w Piotrkowskiem, nie mając środków do życia, Panna S. poświęciła się żmudnej pracy nauczycielskiej. Skromny zarobek nie wystarczał na utrzymanie siebie i siostry, więc też biedna nauczycielka często o chłodzie i głodzie przepędzała dni z ciągłą troską o jutro. W końcu wyczerpująca praca podkopała wątły organizm i to z przepracowania się i wycieńczenia, młode dziewczę wpadło w stan zupełnego zaniku sił, w stan odrętwienia. Traci więc jednocześnie i słuch i popada w sen, prawie letargiczny. Przy łóżku nieszęśliwej czuwa dniem i nocą siostra jej, prawdziwa ofiara poświęcenia i zaparcia się wszystkiego.

Chora cierpi bezustannie prawie straszne bole głowy, wzrokiem posługiwać się może tylko od godziny 4 po południu do zmroku. Głodu, ani pragnienia nie odczuwa zupełnie, odżywiają ją sztucznie mlekiem. We śnie miewa ciągłe widzenia, które chętnie opowiada w chwilach odzyskania świadomości. Zapytywana podczas snu — odpowiada rozsądnie, pamięta nazwiska i daty, i miewa jasnowidzenia, sprawdzające się zawsze. Jeden z lekarzy zajmuje się stale chorą i nie traci nadziei uratowania jej przy odpowiedniej opiece i kuracyi. Ale niestety,

zupełny brak środków nie pozwala nie tylko na systematyczne leczenie chore, ale często nieszczęśliwe kobiety nie mają na opłacenie mieszkania i jedynie dzięki ofiarności bliższych znajomych. żyją. Tymczasem lekarz zaleca chorej bezwzględny spokój, wygody i koniecznie dłuższy pobyt w górach lub przynajmniej na wsi.

Wszystkich P. T. Prywatnych Urzędników upraszamy o każdorazowe donoszenie nam o wszystkich wiadomych Im wolnych posadach.

KRONIKA.

Kalendarz od 11. do 17. sierpnia 1901 r.

		rzym. kat.	grec. kat.
11	niedziela	**F. II. po Św.**	**N. 10. po S H. I**
12.	poniedział.	Klary P.	Syły Ap.
13.	wtorek	Hipolita m.	Jewdokima
14.	środa	Euzebiusza	Prois.
15.	czwartek	**Wniebow. NP.**	Stefana M.
16.	piątek	Rocha Wyzn.	Izaakija
17.	sobota	Liber. Op.	Otr. w Ef.

Kalendarz myśliwski i rybacki. Polować wolno na: jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, pardwy i dropie, ptactwo wodne i błotne.

Łowić wolno wszystkie ryby i raki.

Kalendarzyk ważniejszych jarmarków: 14. w Strzyżowie (3 dni); 15–22 w Stryju.

Słońce wschodzi o godzinie 5 minut 3, zachodzi o godzinie 7 minut 1.

Księżyc wschodzi o godzinie 10 minut 13, zachodzi o godzinie 8 minut 42.

Nów dnia 14. o godzinie 10 minut 1. rano.

Numer następny „Prywatnego Urzędnika“ z powodu niespodziewanego powołania redaktora naszego do ćwiczeń wojskowych, wyjdzie dopiero w sobotę 24 bm.

† **Kołopajiło** *Jan*, pełnomocnik i dyrektor lasów hr. Łosiowej, zmarł w Młyniskach w powiecie Trembowelskim.

Szkoły rolnicze i leśnicze. W nbiegłym roku szkolnym powstało w Austryi dziewięć nowych szkół rolniczych i leśniczych, z tego w obrębie Galicyi: zimowa szkoła rolnicza w Wojsławiu koło Mielca i kraj. instytut pomologiczny w Zaleszczykach. Razem jest obecnie w Austryi szkół rolniczych i leśniczych 172.

Kurs mleczarski w Dublanach urządzony zostanie d. 1 października i trwać będzie 6 tygodni. Kurs prowadzić będzie dr. Tadeusz Rylski.

Krajowa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie. Szkoła kształci na samoistnych gospodarzy leśnych teoretycznie. Słuchacze ukończeni mają przywilej do jednorocznej służby wojskowej i zdawania egzaminu państwowego w namiestnictwie na samoistnych gospodarzy leśnych. Nauka trwa 3 lata. Kurs zaczyna się 1. października, a kończy 31. lipca. Bardzo bogate zbiory: ogród botaniczny własny, las szkolny, ciągłe wycieczki naukowe i ćwiczenia, zapoznają słuchaczy gruntownie także z praktyczną stroną wszystkich czynności zawodowych.

Wpisowe wynosi 4 korony, opłata szkolna półrocznie 10 koron. Liczne stypendya i zasiłki, udzielane słuchaczom niezamożnym a pilnym już po pierwszym kursie nauki do wysokości 400 koron rocznie, ułatwiają pobyt we Lwowie.

Warunki przyjęcia: ukończony 17 rok życia, świadectwo zdrowia, rok praktyki leśnej, ukończona z dobrym postępem co najmniej 4-ta klasa gimnazyalna lub realna, złożenie egzaminu wstępnego. Przy egzaminie wstępnym wystarczają zasadnicze wiadomości a mianowicie: z matematyki, fizyki, zoologii, botaniki i mineralogii, geografii i stylistyki polskiej. Kandydaci z ukończoną 6 klasą szkół średnich nie zdają egzaminu wstępnego. Egzamin dojrzałości złożony w gimnazyum, lub szkole realnej upoważnia do wstąpienia wprost na r. II. Podania o przyjęcie należy wnosić do Dyrekcyi najpóźniej do 20 września. Małoletni muszą dołączyć do podania także uwierzytelnione przyzwolenie ojca lub opiekuna.

Wszystkich bliższych wyjaśnień udziela Dyrekcya szkoły lasowej Lwów, Zyblikiewicza l. 28.

Towarzystwo zawodowych ogrodników, mając na względzie podniesienie i rozwój ogrodnictwa w Galicyi, urządza w czasie od 2 do 8 października b. r. przy I ogólnej państwowej wystawie płodów ogrodniczych we Wiedniu, która odbędzie się z okazyi 25 letniego jubileuszu istnienia Towarzystwa ogrodniczego w Hietzing, osobny dział płodów ogrodniczych Galicyi. Zadaniem tej wystawy będzie przedstawić w stolicy państwa płody naszego ogrodnictwa a w szczególności sadownictwa, a to nietylko, by pokazać, że ogrodnicy galicyjscy mogą stawać do konkurencyi z zakładami zagranicznymi, ale i dla zawiązania stosunków handlowych, dla tem łatwiejszego zbytu naszych produktów. Wydział Towarzystwa wzywa wszystkich którym rozwój ogrodnictwa krajowego leży na sercu, by zechcieli zgłosić udział swój w tej wystawie o ile możności jak najwcześniej, w każdym razie przed 12 bm.

Szkoła tkacka. Krajowa szkoła zawodowa dla nauki tkacka w Krośnie zawiadamia, że już obecnie można zapisywać uczniów na kurs nauki rozpoczynającej się 1. września. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej, lub odpowiedne temu wykształcenie w inny sposób nabyte. Ukończony 14 rok życia i odpowiedne temu rozwinięcie fizyczne. Założona w r. 1889 i funduszem kraju utrzymywana, posiada szkoła 42 krosien poprawnych i wszelkie potrzebne przybory i narzędzia. Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej kształcić młodzież w zawodzie tkackim na przodowników (majstrów) i zawodowych tkaczy, jak również podawać młodzieży, która poświęci się zawodowi tkackiemu, wszystkie te wiadomości jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne. Nauka jest bezpłatną, nadto uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace praktyczne, wykonane w salach roboczych pieniężne nagrody. Uczniowie ubodzy a pilni, uzyskać mogą zasiłki z fundu-

szów kraju na koszta utrzymania. Program nauki oraz bliższych informacji udziela zarząd szkoły.

Pożar szkoły. Dnia 7 bm. wybuchł w samo południe pożar w gmachu wyższej szkoły rolniczej w Berlinie. Znaczna część gmachu zniszczona. Muzeum ocalało.

Kot obrońcą dziecka Tymi dniami jeden z gospodarzy ze wsi Chaszczowanie poszedł ze żoną w pole do siana. Wzięli ze sobą 15 miesięczną dziewczynkę, Podążył za nimi także kot domowy. W polu posadzili dziecko na sianie, obłożyli je naokoło sianem i dali mu flaszeczkę z mlekiem. Dziecko pijąc mleko, oblało się. Po jakimś czasie przychodzi matka, i jakież było jej przerażenie, gdy zobaczyła, że obok dziecka leży skręcona żmija i zlizuje z koszuliny mleko. Za matką przyszedł i kot, a zobaczywszy żmiję, chwycił ją wpół i to tak niespodzianie, że żmija, obracając głowę ku niemu, ogonem uderzyła dziecko. Żmija ukąsiła kota, który na drugi dzień zginął, ale dziecko wyratował.

Panowie jadą. Przed paru dniami w jednem z tingel-tangli warszawskich obchodzono uroczyście „święto domowe" — jubileusz podstarzałej już dobrze szansonistki. Obchód odbył się z inicyatywy i sumptem hr. X. Ponieważ młodziutki magnat nie rozporządza jeszcze osobiście majątkiem, który pozostaje w rękach matki — do uświetnienia uroczystości przyczynił się też nie mało pewien „ustosunkowany" faktor, który dostarczył pieniędzy.

Za gotówkę, otrzymaną na weksle, kupiono za 650 rubli (wyraźnie sześćset pięćdziesiąt) kwiatów i obstalowano za wyraźnie pięćset rubli — kolacyę. Kupieniem kulczyków z brylantami zajął się ów „ustosunkowany" faktor, który zapłaciwszy za nie w sklepie 900 rb., policzył sobie podobno 100 prc. za fatygę i wykazał za nie w rachunku 1800 rubli.

Benefis wypadł wspaniale. Nawet stali bywalcy tingel tanglowi, nawet tacy, którzy „bawili" się w Paryżu, otworzyli oczy z podziwu, wobec pięciuminutowego deszczu kwiatowego w jakim hr. X. skąpał podstarzałą szarsonistkę francuzką. Zapał doszedł do szczytu, gdy na scenę wniesiono 10 koszów kwiatów!...

Tak odbyła się uroczystość benefisu francuskiej kuplecistki, której polski hrabia rzucił jednego wieczoru pod nogi 3000 rubli, nie licząc procentu, jaki będzie musiał zapłacić za wzięte na weksel pieniądze.

Przegląd polityczny.

Austro-Węgry. Sesya parlamentu zostanie zwołaną nie w październiku, ale dopiero w listopadzie a to z powodu wyborów do Sejmu czeskiego. Młodoczesi nie chcą zwołania parlamentu przed dokonaniem wyborów.

Stanie się to na życzenie młodoczechów, którzy obawiają się, że radykali czescy użyliby czasu sesyi parlamentarnej na agitacyę wyborczą.

„Morawska Orlice" donosi, że głównym punktem programu przyszłej sesyi Rady państwa, będzie załatwienie budżetów i **ustawy o ubezpieczeniach na starość urzędników prywat.** Rokowania rządu z przewódcami stronnictw mają się już w najbliższym czasie rozpocząć. Rząd nie będzie się starał o utworzenie większości, wobec tego, że utworzenie jej byłoby obecnie niemożebnem.

— Ministeryum finansów, otrzymało już od wszystkich ministerstw z wyjątkiem jednego, preliminarza na rok 1902. Definitywny budżet ustalony będzie w październiku, po skończeniu narad z każdem poszczególnem ministeryum co do jego preliminarza.

— W Czechach znów się zaostrza stosunek między Niemcami a Czechami, choć co prawda ten stosunek już od lat dawnych nie był przyjaznym. Z Pilzna zkąd to pochodzi sławne piwo, odbyły się przedwczoraj demonstracye czeskie jako odpowiedź na hałaśliwe sceny, jakie podczas koncertu pewnego czeskiego stowarzyszenia śpiewu urządzili Niemcy na Karłowych wodach. Tłum czeski przeciągał ulicami z hałasem wielkim i wybijał szyby w oknach domów, które należały do Niemców. Policya wkroczyła i zaaresztowała kilkanaście osób. Czesi tak bez wszystkiego demonstracyi nie uczynili, tylko zapewne zostali do tego popchnięci przez brutalność Niemców.

Niemcy. Po śmierci cesarzowej Fryderykowej cesarz Wilhelm rozkazał, aby wojsko, zaopatrzone w ostre naboje, obsadziło zamek i nie dopuszczało nikogo do zamku bez upoważnienia. W tym celu wezwaną była kompania wojska z Hamburga. Rozkaz cesarski w sprawie odgrodzenia zamku, trzymany w energicznym surowym tonie, powiada wyraźnie, że gdyby ktoś usiłował złamać rozkaz, żołnierze mają strzelać.

To rozporządzenie cesarskie w kołach niepoinformowanych dobrze o stosunkach lokalnych, wywołało niemałą senzacyę, i dzienniki wyrażały rozmaite domysły, aby wytłómaczyć powód cesarskiego zarządzenia. Mówiono, że stało się to na wyraźne życzenie samej cesarzowej, która nie chciała, aby ją publiczność opłakiwała. Zdaje się jednak, że powód zarządzenia jest bardzo prosty. Zamek Friedrichshof jest odosobniony i prawie zupełnie nieogrodzony; nic więc dziwnego, że po śmierci cesarzowej stzeżono zamku, ażeby nikt niepowołany nie dostał się do wnętrza. — Sensacya powstała głównie z tego powodu, że ton rozkazu cesarskiego wydał się cokolwiek przesadnym. Ale przesada tego rodzaju leży już w temperamencie cesarza Wilhelma.

Transwaal. Jenerał Kitchener telegrafuje z Pretoryi: W dniu 28. lipca ścigała patrolka, złożona z 20 żołnierzy z Yeomanry pułku i kilku krajowych strzelców dwa od niewielu Burów prowadzone konwoje aż do oddalenia 15 mil od kolei żelaznej przy Doora-River w państwie orańskiem. Poczem został patrol przez 200 Burów odcięty. Przez dłuższy czas Anglicy bronili się w pewnym małym budynku, lecz gdy im się amunicya wyczerpała i trzech żołnierzy było rannych, poddali się. Po poddaniu się Burzy krajowym strzelcom kazali podnieść ręce do góry i zastrzelili ich (?) Tak samo zastrzelono jednego rannego żołnierza. Jako powód do zastrzelenia angielskiego żołnierza podali Burzy, iż go wzięli za człowieka z przylądkowej kolonii. Wytoczono śledztwo i obecni przy morderstwie angielscy żołnierze mają pod przysięgą złożyć świadectwo. — Jenerał French donosi, iż odebrał od Kruitzingera list w którym tenże wypowiada swój zamiar, że wszyscy, którzy w jego ręce wpadną znajdujący się w angielskiej służbie krajowcy będą rozstrzelani, zarówno czy są uzbrojeni lub nieuzbrojeni. W ostatnich czasach zaszło wiele wypadków zastrzelenia krajowców z przylądkowej kolonii.

Wykaz poszukujących posady.

ROLNIK, leśnik, rachmistrz, kasyer i przełożony obszarów dworskich, z długoletnią praktyką, chlubnemi świadectwami i rekomendacyą, uczciwy i oszczędny, pozostający obecnie na posadzie pragnie takową zmienić. — Zgłoszenia pod J. D. K. do redakcyi „Prywatnego urzędnika“.

ROLNIK z ukończoną szkołę rolniczą i 20-letnią praktyką, żonaty, bezdzietny, poszukuje posady ekonoma. Zgłoszenia pod J. J. post rest. Wybranówka.

GORZELNIK żonaty z dłuższą praktyką, obznajomiony z wszelkiego systemu gorzelniami, z dobremi referencyami, przyjmie posadę roczną w każdym czasie. Łaskawe zgłoszenia pod W. Prosołowicz post rest. Wybranówka koło Lwowa.

ROLNIK, leśnik, rachmistrz i przełożony obszarów dworskich z długoletnią praktyką i chlubnemi świadectwami, uczciwy nader oszczędny i energiczny, pozostający na posadzie pragnie takową z dniem 1. października r. b. zmienić. — Zgłoszenia pod A. O. do redakcyi „Prywatnego urzędnika“.

Sadło borsucze

po 2 kor. 70 hal. za pół kilo wraz z portem i opakowaniem, jest do nabycia u leśniczego Korasiewicza, w Krzywczy nad Sanem.

Zabawa towarzyska

dla PAŃ i PANÓW

książeczka ozdobnie oprawna po cenie 1 kor. 20 hal. wraz z przesyłką pocztową do nabycia w drukarni **Schwarza i Trojana w Samborze.**

REALNOŚĆ

składająca się z domu mieszkalnego w bardzo dobrym stanie o trzech pokojach i kuchni, stajni, wozowni, drewutni, ogrodu jarzynowego i sadu, studnia na podwórzu, jest w Samborze pod bardzo korzystnymi warunkami do sprzedania.

Również przy jednej z najpryncypalniejszych ulic Sambora jest PLAC BUDOWLANY do sprzedania.

Zgłoszenia proszę nadsyłać do Redakcyi „Prywatnego urzędnika“ w Samborze.

LEHRMANNA „patentowane KOSY magnetyczne“

Marka ochronna kosy magnetycznej.

z najlepszej angielskiej stali

wysyła gminom i pojedynczym gospodarzom przyjętym zwyczajem pocztą pod **gwarancyą!**

Wyłączny fabryczny skład dla Austro-Węgier i Niemiec

JÓZEF LEHRMANN, SAMBOR (Galicya).

Kosy te są **wyklepane** a przez swoją lekkość, podwójny hart i ostrość, sławne w świecie. Wyklepanie wytrzymuje czas kilku dniowy, a jednorazowem wyostrzeniem kosi się 150 do 170 kroków nawet najtwardszą trawę górską. **Kosy te przecinają żelazną blachę bez wyszczerbienia się.**

Długość kosy w cntmr. . . .	60,	65,	70,	75,	80,	85,	90,	95,	100,	105.
Cena za 1 sztukę w. a. . . .	1·—	1·05	1·10	1·20	1·30	1·35	1·40	1·50	1·60	1·70 złr.

Sierp magnetyczny za 1 sztukę . . 45 ct.
Kowadełka i młotki do klepania kos z najlepszej angielskiej stali po . . . . . 50 ct. za sztukę

Pierścienie do przymocowania kos po . . 30 ct. za sztukę
Kemienie do ostrzenia: Amergauskie po 15 „ „ „
„ „ „ Amsterdamskie po 12 „ „ „

Wysyłka najszybszą pocztą tylko za zaliczką. — Przy odbiorze **10 sztuk kos**, *wysyłka wolna od opłaty!* — **Prawdziwe Lehrmanna** kosy magnetyczne są tylko te, które 1.) mają wyrytą firmę: *J. Lehrmann Sambor;* 2.) zaopatrzone są ochronną marką: „Kosa magnetyczna“ i 3.) są wprost sprowadzane od

JÓZEFA LEHRMANNA, SAMBOR (Galicya). 11—?

6 morgów gruntu.

nadającego się do **parcelacyi pod budowę,** jest w Samborze prawie w samem mieście **zaraz do sprzedania.**

Zgłoszenia do Redakcyi „Prywatnego urzędnika“ w Samborze. 5—10

TABLICE z metalu lane.

TABLICE NAGROBOWE. 17—?

Tablice drogowe dla Wydziałów powiatowych, nazwy ulic, numera na domy, tablice mosiężne i z blachy prasowane dla straży leśnej. — Plomby ołowiane i cęgi do plombowania wykonuje najtaniej

ODLEWARNIA WYROBÓW METALOWYCH

HENRYKA SCHAPIRY

LWÓW, Kopernika 3. (obok apteki p. Mikolascha).

Z drukarni Schwarza i Trojana w Samborze.